



Ł A N MŁODZIEŻY

«MŁODOŚCI, TY NAD POZIOMY WYLATUJ!»

ROK III Nr 12

DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ
MŁODZIEŻY POLSKIEJ WYCHODZI
1^{oo}, 15^{oo} KAŻDEGO MIESIĄCA z WY-
JĄTKIEM LIPCA, SIERP. REDAKCYA
i ADMIN. KRAKÓW

Hurtowny skład

Nasion

gospodarczych
warzywnych
i kwiatowych

.....
Rok założenia 1860.

E. FREEGE

KRAKÓW

Rośliny pokojowe — Bukiety
ślubne — kotyliionowe i wien-
ce wysyłani punktualnie na
prowincyę.

Towary pierwszorzędnej jakości.
Ceny umiarkowane.

Pierwsza
krajowa wzorowo
prowadzona

Szkółka

drzew owocowych,
ozdobnych, szpilko-
wych i róż.

.....
Rok założenia 1860.

KAROL CZAPLICKI  JUBILER

w Krakowie — plac Maryacki L. 1

poleca Szanownej Publiczności swój magazyn i fabrykę wyrobów
srebrnych i złotych.

C. Szczurkowski

Kraków, Grodzka 2

Handel przyborów do szycia, haftu i krawieczyzny, przyborów
toaletowych i galanteryi.

Wielki wybór pasków, torebek ręcznych, rękawiczek, wstążek,
pończoch, skarpetek i t. d.

Największy i najtańszy w Krakowie skład gier towarzyskich,
gier sportowych i t. d.



LAWN-TENNIS

Rakiety, Piłki, Buciki

PIŁKI NOŻNE

Nagolenniki i Buciki do tychże. Dzidy i o-
szczepy do rzucania. Przyrządy gimnastyczne
i ogrodowe. Przybory rybołówcze.

„RELSY“, Łyżwy na kółkach, amerykań-
skie do jazdy — polecają najtaniej:

REIM i Ska, Kraków, Rynek 37.

OGÓLNEGO ZBIORU NR. 44.

ŁAN MŁODZIEŻY

::: DWUTYGODNIK KSZTAŁCĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. :::

WYCHODZI 1-GO I 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA Z WYJĄTKIEM LIPCA
I SIERPNI. — REDAKCYA I ADMIN.: KRAKÓW — BATOREGO 8.

Prenumerata wynosi: W Krakowie i Galicyi rocznie 5 kor., pojedynczy numer 30 hal. Z wysyłką pocztową 6 kor., pojedynczy numer 35 hal. — W Poznańskim 6 M. pojed. numer 35 fen. — W Królestwie Polskiem i Ces. ros. 3 rs. pojed. numer 15 kop. — W Stanach Zjedn. p. Am. 1 dol. 50 cent. pojedynczy numer 10 cent. — We wszystkich innych krajach 7 franków, pojedynczy numer 40 cent.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

NUMER WAKACYJNY.

Wynik III naszego konkursu na: Humoreskę.

Jury przyznało nagrodę utworowi: »Przeprowadzka«, godło Figliki. Po otwarciu koperty, dowiedzieliśmy się, że autorka, pani E. Andruszkiewiczowa, w razie odznaczenia, zrzeka się nagrody na rzecz drugiego najlepszego utworu. Wobec tej wskazówki udzielamy realnej nagrody satyrze o godle »Swastyka«, której autorem jest pan Jan Bystrzeń. Ogólną cechą przysłanych na konkurs humoresek jest zupełny prawie brak szczerego humoru, prócz jednej może p.t. »Serwus«, godło »Merkury«, i innej »List ucznia pierwszej klasy w dzień klasyfikacji«. Dziękując wszystkim autorom za dobrą wolę, zamieszczamy dwa odznaczone utwory.

PRZEPROWADZKA.

Godło: »Figliki«.

Mówią, że trzy razy się przeprowadzić, znaczy tyle, co raz się spalić. Dzisiaj jako człowiek »postawiony« i »osiadły« prędejbym się na tę rzymsko-ogniową zasadę zgodził.

Kiedy się jednak miało lat siedmnaście, gdy wszystkie ruchomości i nieruchomości razem, to »omnia mea mecum porto« — przeprowadzka była tak samo urozmaiceniem życia, jak wyrazem ruchu i rozmachu zawsze pożądanego w studenckiem życiu.

Mieszkałem wtenczas na stancyi u pani Eufrozyny Kuropatwińskiej. Ponieważ mój ojciec jeszcze na jej stancyi kończył nauki, powierzył mnie z całym zaufaniem jej opiece. Mąż pani Eufrozyny, pan Kalasanty, po trzydziestu latach, spędzonych na stanowisku profesora gimnazjum, przeżywał piętnasty rok emerytury, a choć narażał w ten

sposób skarb państwa na znaczny wydatek, był jeszcze czerstwy i zawsze wesół. Pani Eufrozyna, córka dzierżawcy z Królestwa Polskiego, o dwadzieścia lat młodsza od męża, wychowywała wnuczkę po córce, piętnastoletnią Władzię. Nas lokatorów było czterech, trzech ośmioklasistów: Adaś, Franek, ja i czwarty: dwuklasista Józek. Ten potrzebny był w naszej czwórce dla dopełnienia obrazu: w tych czasach, jak i dzisiaj, gimnazjaliści dzielili się na: »niewolników«, »Goliatów« i »Samsonów«. Z niewolnika przy wielkiej zasłudze i protekcyi można było awansować na Goliata, na Samsona oczywiście nigdy. Samsonem byłem ja, Goliatami moi koledzy, Józek niewolnikiem. My starsi, byliśmy pod urokiem piwnych ocząt i zadartego noska panny Władzi, ja miałem nawet zeszyt liryków z napisem »Do« i gwiazdką; utworu mimo usilnych nalegań, nigdy nie chciałem pokazać kolegom. Niestety widywaliśmy się tylko przy stole i w święta, gdyśmy wracając z nabożeństwa spotykali ją, idącą na wotywę z babcią.

W ten mały świątek wpadła nagle wiadomość, oznajmiona przez usta Florentyny Pasternak, służącej:

— Ano, panicze, trza się wynosić, kamienicza spsedana adukatowi s pszeciwka, un sie sprowadza do nasego mieskania.

— A my?

— Ano, wynajęliśmy wczora z paniom mieskanie na Jaszny, w poniedziałek dzień faralny, ale we wtorek {przeprowadzka.

Nie bardzo dowierzaliśmy, lecz przy obiedzie pani Kuropatwińska potwierdziła sprawozdanie Florki:

— Idźcie też, moi drodzy, dziś sobota, dobrze będzie zanieść na nowe mieszkanie obrazek Matki Boskiej, trochę chleba i soli — na szczęście.

Poszliśmy z Frankiem. Nasz pokój bardzo nam się spodobał. Zamiast dotychczasowego wąskiego frontowego umieszczenia, zwanego »kiszka« dostaliśmy siedzibę obszerną, wygodną, od dziedzińca. Dużo powietrza, światła, słońca, widok na ogrody.

— Hurra, niech żyje pani Kuropatwińska! — wykrzyknęliśmy, wychyleni każdy z innego okna i ukłonili się sobie wzajemnie.

W poniedziałek prośba o uwolnienie od przyjscia do szkoły na wtorek, »bo się przeprowadzamy«. Gospodarz klasy zgodził się zaraz, ale profesor od filologii klasycznej, nie znający naszych stosunków, zdziwił się:

— Cóżto, we trzech przeprowadzacie się w jednym dniu, epidemia czy co?

— Ale proszę pana profesora, my razem mieszkamy!

— A, to bardzo pięknie, tres faciunt collegium.

W ten sposób się zgodził.

Przy obiedzie gospodyni nasza przypomniała służącej:

— Pamiętaj Florka, że wieczorem upiekę pieczeń, a ty ją schowasz, bo jutro nie gotujemy obiadu.

Po obiedzie kończyliśmy pakowanie rzeczy, poczem uroczyście wystosowaliśmy prośbę, do naszej opiekunki, że przysłowiowych lamp żaden z nas za wozem meblowym nie poniesie.

— Dobrze, chłopcy — odpowiedziała — przypilnujcie mi tylko posługaczy.

Po wieczerzy pan Kalasanty odszedł do brata, proboszcza byłego, mieszkającego u emerytów, dokąd mu już poprzednio Florentyna zaniósła pościel. Miał połączyć się z nami dopiero wieczorem na nowem mieszkaniu, gdyż jako profesor geometryi wykreślnej i wyższej matematyki, nie znosił chaosu, a więc i przeprowadzki. Spanie nie było i dla nas zbyt wygodne, lecz pocieszył nas cudny ranek kwietniowy.

— Widzisz Władziu — usłyszeliśmy głos babci — jak to dobrze, żeśmy odmówiły nowennę do świętych Kaspra, Melchiora i Baltazara, patronów podróży i przeprowadzki, wszystko pójdzie szczęśliwie; na święta, da Bóg, już się trochę urządzimy.

Adjutant gospodarski, Florentyna, od rana już poszła na nowe mieszkanie, by czynić honory domu i zanieść pieczeń, mającą zastąpić obiad. Za nią pobiegł As, duży wyżeł, podskakując i podszczekując, rad z ogólnego ruchu i wrzawy, a może z czego innego.

Wyrowadzanie się obudziło zainteresowanie ogólne w kilku najbliższych kamienicach. Pani Kuropatwińska, mieszkając dziesięć lat na jednym miejscu ucziwie i w przykładowej zgodzie z sąsiadami, zdobyła sobie zarówno prawo

do dziesięcioletniego jubileuszu, jak do ogólnej sympatii. Przyszła tedy i stróżka i ofiarowała swą pomoc.

— Dziękuję wam, Marcinowo — gdy się wszystko skończy, zamkniecie mieszkanie i klucz oddacie panu Stanisławowi (to jest mnie). Władzia pójdzie naprzód z Adasiem.

— O nie, babciusiu, przyjdzie ciocia Stasia i razem pójdziemy — odezwał się słowiczy głos, równocześnie ukazała się zarumieniona po uszy twarz naszej Westalki.

— Skoro tak, to dobrze, moje dziecko. Wyjdę jeszcze na chwilkę pożegnać się z właścicielką domu i zaraz wrócę. Proszę cię Staszku, przypilnuj rzeczy na ulicy, a ty, Franiu, w domu.

Zgodziłem się chętnie. Lecz »chwilka« trwała już dobre pół godziny, widocznie panie znalazły tak ciekawy przedmiot rozmowy, że przeprowadzka wyszła im z głowy. Sprzykrzyło mi się w końcu, poszedłem więc na górę. Wszedłem do naszego pokoju — i wrosłem w podłogę! Franek dorwawszy się nareszcie do moich liryków, o które równie żarliwie jak daremnie długie miesiące się dopraszał, deklamował z pozą i gestem Aulusa Metellusa:

— O ty, co jak lilija kwitniesz pośród cierni.

Niechaj twe wdzięki wielbią wieszczę nieśmiertelni! — a pod okiem Grzegórz ekspres, dusząc kolanem niewielki kosz, zawierający moje ruchomości:

— Dajta postronka, Wojtek — wołał na kolegę — bo wnętrzości, z tego grata wylecą, jak go nie zwiążemy!

O poezyo!

Kontrast tych dwóch nastrojów był dla mnie tak druzgoczący, że zdawało mi się, iż jak w moich rymach: »z mej czaszki wylecą wnętrzości«.

Jakim sposobem Franek zdołał w bardzo krótkim czasie wydobyć liryki, schowane w najgłębszy róg kosza, nie wiem do dziś, pamiętam tylko, że wyrwawszy mu z gwałtownością wybuchającego wulkanu, schowałem szybko w pierwszy otworem stojący sprzęt.

Równocześnie weszła pani Kuropatwińska, a za nią stróżka z gotującym się samowarem.

Po posiłku, koło dwunastej pakowanie było skończone.

Wozy już ruszały, gdy w progu ukazał się listonosz

«od posyłek» ze sporą paczką. Zeszliśmy się wszyscy oglądając ciekawie; rozwijamy pakunek.

— Józiu, patrzno, szynka od twojego ojca — zawołała radośnie nasza karmicielka — ale, co teraz będzie, wszystko spakowane. Trudno, musisz jako najmłodszy wziąć ją, bo już teraz nigdzie nie można schować.

— Proszę, pani dobrodziejki, należy się 10 halerzy i przekaz trza podpisać — odezwał się listonosz.

— Dobrze oto pieniądze, niechże mi kto da pióro i atrament.

— To już chyba ja przyniosę z izby — odezwała się stróżka.

Szukała wcale długo, wreszcie wróciła z tryumfem, niosąc troszkę zblakłego inkaustu w starym dzbanuszkę od śmietanki i pióro, przywiązane sznurkiem do ołówka za 2 halerze; takich ołówków według podania używał Matejko!

Listonosz odszedł. Poszedłem jeszcze do siebie, popatrzeć, czy co nie zostało, gdy wtem serce zabiło mi głośno, we drzwiach po raz pierwszy stanęła Władzia. W obu rękach z trudem podtrzymywała spore drzewko mirtowe. W ponsach cała.

— Panie Stanisławie — przemówiła — co ja zrobię? Florentyna zapomniała o mircie, a to mój, babcia go zasadziła, gdy się urodziłam.

I patrzy tak miłosiernie! Cóż było robić? Gdyby jeszcze nie to zdarzenie z lirykami! A teraz oto sposobność wynagrodzenia jej krzywdy, którą bądź co bądź poniosła, choć o niej nie wiedziała...

— To ja proszę pani wezmę ten mirt — rzekłem — a ona rzuciwszy mi z rączek drzewko, z ocząt wdzięczne spojrzenie, z ust krótkie — dziękuję — uciekła.

Nie bardzo jeszcze wiedziałem, czy się mam smucić, czy cieszyć, gdy na schodach natknąłem się na Franka niosącego samowar.

— Co ty niesiesz? mirt panny Władzi!

— A ty samowar babci!

— Ano widzisz, ostatniemu meblowi towarzyszyła ostania szklanka herbaty, szklankę dostała na pamiątkę stróżka, lecz samowar musiałem już wziąć ją, bo ekspresi nie chcieli czekać. Może to i słuszną karą za liryki!

— Paniczu, paniczu — głos stróżki dał się słyszeć — zamknęłam mieszkanie, tu jest klucz; pani musiała pónić napsód, bo ji Florentyna psyniesła klucz od nowygo mieszkania i posła se kupić nafty.

Wziąłem klucz i zeszedłem. Ostatni wóz już ruszał, a za nim — na cóż się zdała nasza prośba o asystę honorową, ale z próżnemi rękami? Pierwszy szedł Józio — z szynką. By się nie powalać, obrócił ją frontem ku ulicy, biał też wspaniale jej tłuszc z wielkim goździkowym napisem: Alleluja! Dalej Franek z samowarem, wreszcie ja z mirtem. Przed nami, za nami i obok nas gromada uliczników podskakujących i wykrzykujących:

— Po czemu szklanka herbaty?

— Mnie z czytryną!

— Mi z harakiem!

— Cósż to, na odpuszt, na Bielany!

A jeden co piąty krok przewracał koziołki i śpiewał na nutę: »Weszła róża do ogrodu«

— Dzisiaj moje inieninki,

Daj paniczu trochę szinki!

Mnie dawali spokój, widocznie kwiat nie leżał w zakresie ich spostrzeżeń, za to gdyśmy byli blisko nowego mieszkania, o godzinie pierwszej wysypała się z naszego gimnazyum falanga moich kolegów; zaraz też usłyszałem:

— Patrzcie, Staszek idzie do ślubu!

— A gdzież panna młoda? cóż to za jedna, gramatyka grecka, czy propedeutyka filozofii?

O panno Władziu! gdybyś wiedziała, jak musiałem panować nad sobą, żeby twoim równolatkiem nie rzucić o bruk!

Lecz wiedziałem, że stoicyzm jedynie może mnie wyratować, a każde moje odezwanie się wywoła nowy wybuch.

Wreszcie dostaliśmy się na miejsce.

W progu powitała nas Florentyna Pasternak:

— Nima pani?

— Niema pani?

Padły dwa jednakowe pytania z ust jej i naszych. I słusznie. Ona myślała, że my przyprowadzimy gospodynię, my sądziliśmy, że zastaniem panią Kuropatwińską w nowem mieszkaniu. Tymczasem tylko Florentyna czekała na ulicy.

— Ano, nie poradzi — padł tejże filozoficzny wyrok — chyba czekać!

Czekaliśmy dość długo, gdy jednak ekspresi zaczęły się odgrażać, że sobie pójdą, przyszło mi do głowy, poszukać czy na dawnym mieszkaniu nie doszukam się gdzie pożądanego klucza od nowego mieszkania. Poszedłem i odnalazłem nie tylko klucz, lecz naszą gospodynię we własnej osobie, zamkniętą wygasłego Znicza domowego kapłankę, czekającą niecierpliwie uwolnienia z tego niezasłużonego więzienia, bez sądu i wyroku.

Rzeczy wreszcie zniesiono a ja, korzystając z chwilowej nieobecności moich współtowarzyszy, zabrałem się do wydobywania liryków, które mnie tyle pracy kosztowały. Po ciemku otworzyłem paczkę, do której je wrzuciłem i najpierw namacałem coś lepkiego i mokrego. Tknięty niedobrem przecuciem, szarpnąłem za zeszyt i czemprędzej z nim do okna. Tu w blasku romantycznego księżycowego światła poznałem ze zgrozą, że pierwociny mego talentu otrzymały ex libris, w kształcie mapy, przedstawiającej morze Czarne. Drżącą ręką sięgnąłem do paczki i wydobyłem pogniecioną sporą flaszkę z atramentem, własność, równie jak cała paczka, Adasia. Dalsze oględziny pozwoliły mi wmówić w siebie, że plama przedstawiać może zarówno morze Czarne, jak i serce, przebite strzałą, co mnie trochę pocieszyło; zarazem jednak przekonałem się, że cały zeszyt był gruntośnie zniszczony i o odczytaniu zawartości mowy być nie mogło. Jakże żałowałem wtenczas, że się moich własnych wierszy nie nauczyłem na pamięć!

Jeszcze stałem pogrążony w niemym żalu, gdy nagle, stosownie do chóru z Antygony:

— Wiele jest dziwów, a przecie,

Człowiek największy dziw w świecie.

Uczułem, że jestem głodny, bo przecie wszyscyśmy od południa nic nie jedli. To też sympatycznie zabrzmiał mi w uszach głos gospodyni.

— Chodźcie na wieczerzę, samowar się gotuje, Florentyno, podaj pieczeń.

— Brawo wieczerza! — zawołali moi towarzysze — wchodząc równocześnie do mieszkania.

Lecz w tej chwili, podobna do wiatraka w galopie

wpadła, wymachując rękami, Florentyna. Za nią wbiegł As, oblizując się zawzięcie.

— Proszę pani, nijaki pieceni nima, pies wsyćko zjod, nawyt szoszu nie ostawił.

Teraz przypomniało i wyjaśniło mi się radosne poszczekiwanie Asa, gdy rano towarzyszył Florentynie a właściwie rondlowi z pieczenią. Cóż było robić! Było po dziesiątej w nocy, wszystkie sklepy zamknięte, więc zaspokoiwszy pragnienie i głód szklanką herbaty i chlebem, poszliśmy spać.

Lecz nie tu koniec urozmaicenia przeprowadzki. Rano zbierając się do szkoły, spostrzegłem, że niema mojej czapki.

— A tak, prawda — odezwał się na zapytanie moje Józio — widziałem ją wczoraj wieczorem w pokoju panny Władzi.

Stamtąd dostać jej nie mogłem, bo wszyscy już wyszli, pan Kuropatwiński na codzienną przechadzkę, a pani ze służącą do miasta, z niemi Władzia do dość daleko położonego gimnazjum, drzwi zaś były zastawione szafą, inne zamknięte na klucz, stałem więc bezradny.

— My to właściwie nie mamy dziś szkoły — pospieszył z pomocą Józio — u nas wolne z powodu szkarlatyny przez 9 dni, zatem do piątku, weź więc moją czapkę.

Wziąłem, bo ósma się zbliżała, lecz ani rusz nie mogłem głowy do niej zmieścić. Wprawdzie gimnazjum było blisko, zato jednak co chwila spotykałem kolegów i znajomych z różnych klas. Po wczorajszym spacerze w cieniu mirtu nie chciałem się narażać na nową śmieszność i ile razy mijałem znajomego, uparcie patrzyłem na przeciwległy chodnik i udawałem, trzymając czapkę w ręce, że składam ukłon jakiejś poważnej osobistości. Musiałem udawać, że nie widzę i nie poznaję znajomych studentów, bo między sobą pozdrawialiśmy się polskim wojskowym ukłonem, a to wymagało włożenia czapki na głowę, co dla mnie było niemożliwym.

Jakże nam smakował postny środowy obiad, po kilkadziesiąt godzin trwającym suszeniu o chlebie i herbacie. Zupa kminkowa, śledź z pieczonymi ziemniakami i »paluszki« z makiem, wprawiły mnie w tak wesole usposobienie, że byłbym z rozkoszą spełnił każdą prośbę, którąby domnie wystosowano. Cóż dopiero gdy usłyszałem głos Władzi:

— Panie Stanisławie, proszę mi przybić ten obraz!

Skwapliwie uchwyciłem »Sielankę« Pruszkowskiego w lewą rękę, w prawą siekiere, zawiesiłem obraz na gwoździu, następnie, wyszedłem na stołek i z największym rozmachem wbiłem gwóźdź w ścianę. W tej samej chwili, jak gdybym tą siekiereą przebijał sufit, dach i sklepienie niebieskie, buchnął mi w twarz sążnisty strumień wody.

Nie znając mieszkania, przebiłem zakrytą tapetą rurę wodociągową.

— Babciu, babciu, potop!

Usłyszałem głos Władzi, która miała stać pod oknem i oceniać czy obraz wisi »równno z kwiatkami tapet« — i coś lekkiego wybiegło po chlupiącej wodzie. Prawie równocześnie wtoczyli się do pokoju potopowego interesowani i współczująca publiczność: pan Kalasanty, pani Eufrozyna, współmieszkańcy moi, sąsiedzi z całej kamienicy, stróżka z pięciorgiem dzieci i stróż. Ten był: last, but not least — ostatni, ale nie najmniejszy (radą) bo w poczuciu swej wyższości ofuknął lamentującą połowicę:

— Cichaj kobieto! idź lepiej po klucz do mieszkania, zamknę w piwnicy wodociąg i basta!

Dalsze urządzenie odbyło się już bez niespodzianek. Zdaje się, że Chochlik, odkomenderowany do płatania nam figlów, wyczerpał się. A może pofrunął do innej przeprowadzającej się »partyi«....

Eugenia z Borkowskich Andruszkiewiczowa.



Strzeż się zamiaru bez spełnienia... słowa bez czynu...
działań bez myśli... dążenia bez celu...



SATYRA.

Godło: »Swastyka«.

IMĆ PANA
MAURYCEGO KAŻMIERZA ZBIGNIEWA
HRABIEGO DE BENIAN BENIOWSKIEGO
SZLACHCICA POLSKIEGO I WĘGERSKIEGO
PUŁKOWNIKA KONFEDERACYI BARSKIEJ,
KRÓLA MADAGASKARU
OBECNIE
W NOWYM ŻYWCIE NA TYM PADOLE PŁACZU
I ŚMIECHU UCZNIA KLASY VIII-EJ
ZABAWKI WIERSZEM.

PIEŚŃ I.

WIELMOŻNYM PANOM
A MOIM PRZYJACIOŁOM, TOWARZYSZOM I KOLEGOM
W SZCZERYM AFEKTU KONTEŚCIE
ZDROWIA I WSZELKICH SZCZĘŚLIWOŚCI
ZABAWKI TE WIERSZEM SPISANE
KWOLI KROTOCHWILI A UCIESZE WŁASNEJ
D. — D. — D.

AUCTOR.

Dla braku miejsca, utwór podajemy w wyjątkach.

PIEŚŃ I.

V.

Lubię to życie rozkielznane młode;
Gdzie to nerw każdy drga i życiem tętni
Tam gdzie nieszczęście jakby kamień w wodę!
Żadne przecucie życia nam nie smętni!
Wszystko co żyje, pije nasze zdrowie,
Jak sławni niegdyś Edońscy Trakowie.

VI.

To porównanie kradnę z Horacego.
To Anakreon rzymski — bardzo lubię
Tego poetę, co to drwi z wszystkiego.
Za niego częstom oberwał po czubie,
Gdy mie fatalizm nieszczęsny przymusza
W wiersz Horacego wplątać Wirgiliusza.

VII.

Znowu wspomnienia szkolne — o ta szkoła
Tak przeklinana jak jesienne deszcze,
A jednak zawsze rzewnym głosem woła
I człowiek chciałby wrócić się doń jeszcze,
By móc raz choćby — uceń pierwszej klasy
Słyszeć te same, co niegdyś hałasy.

VIII.

Dziś i to przeszło — przeszły i te czasy,
Gdy to w zabawie świat widziałem cały,
Gdym prowodyrem był całej mej klasy,
Gdy przyjaciół mi wiecznie słuchały,
Gotowi za mną iść wiernym szeregiem
Stoczyć z kimś walkę, szybą rozbić śniegiem.

IX.

I przysięgali, że pójdą do piekła
Za mną — dziś nieco opadli w ochocie
Wierna mię w świat gdzieś drużyna odbiegła
Samotny sterczę — jakby kołek w płocie
I ja com myślał — że świat zwalczę cały
Sam tu zostałem jeden — owdowiały.

XI.

Brak nam idei. O matko ideo!
Gdzieżeś ty dzisiaj — i jakżeś daleko;
Dla Ciebie niegdyś walczono w Cluceo¹⁾,
Dla Cię czerwona krew płynęła rzeką
W pamiętnym roku sześćdziesiątym trzecim,
O wstań raz choćby — za tobą polecim!

XII.

Pójdziem za Tobą jak dawni rycerze
Pójdziem za Tobą zbrojni w czynu stal
W krwawej za wolność narodu ofierze
Walczyć będziemy wśród burzliwych fal

¹⁾ Szkoła wojskowa przed 63 r.

Śmiercią poleżem — śmiercią bohatera.
O czemuż los nam dech w piersiach zapiera!

.

XL.

O polityko! O zepsucie świata
Dawniej zaiste inaczej bywało
Dla wichrzycieli — miecz — więzienna krata
A wtedy było ich tam jeszcze mało.
Dziś każdy chłopiec ledwo chodzić umie
Czyta gazety, chce posłować w Dumie...

XLI.

Tymczasem jeśli wprost na całym świecie
Tyran okropny wszystkim nawymyśla,
Myśli, że stajnie Augiasza wymiecie
Raz wraz rządowe projekty przekreśla
I rzuca bomby do Skալոնskich karet
Sejm rozwiązuje, jeździ na kabaret.

XLII.

Twierdzi, że polską duszę on rozprzega
Że krew nam psuje w żyłach, »krew tę jasną«,
Lecz sam nie widzi polityk ciemęga,
Że nam na świecie nieraz jest za ciasno
Chcemy żyć nieraz wolniejszym oddechem
Czasem rozbrzmiewać śmiechu szczerem echem.

XLIII.

Nie rozumiecie wy tego panowie,
Bo dla was każdy kąt jest dość szeroki
Boć inne rzeczy macie wciąż na głowie:
Tam gdzie handelek i dobre wyskoki
Zielone płótno dzwonek i dwie świece
Wnet odprawiacie polityczne wiece.

XLIV.

Stąd też gwar w szkole: wie die Alten sungen,
Jak mówi stare niemieckie przysłowie...

Wkrótce piątacy rzuca Nibelungen
I pójdą na wiec, jak radni posłowie,
I bąk, co ledwo od ziemi odrasta,
Będzie głosował nad sprawami miasta.

XLV.

Rzecz to wiadoma, że dziś młodzież rządzi
Bo więcej ducha ma, niżeli starzy
Więcej rozumu, nigdy nie pobłądzi,
A z polityką dobrze im do twarzy
I całą Polską świetnie zarządzają
Pewnie też starszych dobrze wychowają!

XLVI.

»Czas« kiedyś zadał ciekawe pytanie:
W jakim stosunku liczba dwójek stoi
Do polityki. Trudne rozwiązanie,
Každy z tych panów, co na posła kroi,
Skombinowanej boi się mentyki
Bo polityczne często psuje szyki.

XLVII.

Dobrze pamiętam me »dni polityczne«
Niedługo trwały: lecz jak pełne chwały
O dni tryumfu — o chwile prześliczne,
Coście mi hucznie, głośno basowały
Gdym szedł do sławy jako tryumfator,
Jak Sulla albo Caesar Imperator!

XLVIII.

Miłe początki, lecz koniec żaloszny,
Nadto przejęty byłem polityką.
Taki był koniec politycznej wiosny,
Żem się udławił gdzieś matematyką,
Aż polityka jako bańka pękła...
(Pewnie ojczyzna wtedy smutnie jęła).

.

LIV.

Lecz dość już życia! o wzbić się do nieba
Uderzyć pieśnią w szalone odmęty,

Wzbić się w etery. Precz zjadacze chleba!
Chciałbym dziś śpiewać. Lecz mój ton schrypnięty
Brzęczy niesforne — i tęsknie i smutnie,
Więc rozstrojoną dzisiaj schowam lutnię,

LV.

Darujcie -- proszę — szalonej mej ręce,
Że tak bezmyślnie pisze. Bądźcie względni,
Darujcie duszy, że krzyczy w udręce
I bądźcie w swojej krytyce oględni,
Wszak co pisałem wszystko w dobrej wierze
To co myślałem: więc pisałem szczerze.

LVI.

Włożyłem tutaj nieco mego serca,
Trochę tych wspomnień co młodzieńcze lata
W uczuć rozlicznych kwieciste kobierce
Tkają; tej woni, co smętna ulata
Z lat przeszłych — falą idących powrotną.
Manowcem życia — drogą smutną, błotną

LVII.

Krzyż postawiłem biały na mej roli
Znak zmartwychwstania — wnet mnie wzięły w kleszcze
Nieszczęścia — z ciężkiej upadłem niedoli
Wkrótce nastaly nam jesienne deszcze
Tak pod nawalną wichury ulewą,
Jak prędko białe zczerniało mi drzewo!

LVII.

A potem piorun strzaskał je. Tak ze mną
Serce zdrętwiało piorunem strzaskane
I mam tak dalej iść drogą tajemną
Gdzie świty — oczom ludzkim niewidziane
Tak pójdę. —

.....
Jan Bystron.



Nowe książki.

Andrzej Strug: „Dzieje jednego pocisku“.

»Dzieje jednego pocisku« — to nie powieść, choć je tak sam autor nazywa, ale szereg mniej lub więcej luźnych obrazów z czasów ostatniej rewolucyi w Królestwie Polskiem, które zewnątrznie wiąże martwa nieosoba, trochę niezwykła, bo do nadzwyczajnego zamachu przeznaczona bomba. Mimo to losy jej wcale nie nadzwyczajną idą koleją. Zrobiona w partyjnym laboratorium, nie dosięga generał-gubernatora, dla którego była przeznaczoną, gdyż ten przypadkiem nie przybywa tam, gdzie się go spodziewano. Odtąd pocisk ten wałęsa się bez określonego celu od jednej organizacji bojowej do drugiej, od miasta do miasta, nigdzie jednak wyładowania swoich sił wewnętrznych, tak przerażająco niebezpiecznych, a ukrytych doczekać się nie może. Nakoniec zestarzał się i popsuł — przestał być do wybuchu zdolnym. Wtedy właśnie dostaje go w ręce policya i niszczy na brzegu Wisły w Warszawie. Wielki słup wody wyrzucony siłą wybuchu w powietrze, jest całym rezultatem i czynem pocisku ginącego: nie na polu sławy.

Jeśli jednak niebohaterskim i nieciekawym był żywot biednego pocisku, to bardzo zajmujące są wrażenia, jakie wywiera on na tych, z którymi się styka, którym się w ręce dostaje. Jako w danym wypadku najmocniejszy środek częściowej realizacyi celu, skupia on na sobie myśli i uczucia wszystkich. Jednych przejmuje lękiem i zgrozą, z której sobie wprost zdać sprawy nie mogą, innych nadzieją i radością: wszystkich co do jednego, podnieca. I w ten sposób powstają precudne obrazki nowelistyczne. Osoby jednak i wypadki, które w nich autor przed nami przesuwa, inna jeszcze rzecz wiąże w jedno, rzecz o wiele głębsza i ważniejsza. A to: wspólna im wszystkim, współczesna, wielka chwila dziejowa — rewolucya.

»...Długo ten owoc dojrzewał...

Wlokły się lata, gubiąc życie i trawiąc dusze w ludziach. Biła we wroga idea i nienawiść, wielu ludzi poświęcenie i cierpliwe w męce czekanie.

W tajemnicy, jak na dnie morza układały się warstwami odmęty drobnych prac i niedostrzegalnych żywotów.

Aż przyszedł dzień, kiedy wylały się chęci po za chęć. Zachciała chęć stać się czynem.

Przytaczam tu ten wstęp, będący początkiem książki, o której mowa, gdyż trudnoby mi było lepiej scharakteryzować genezę rewolucyi ostatniej w Królestwie Polskiem, trudno zwłaszcza lepiej zaznaczyć, tę jej powszechność, o którą mi chodzi. W tych zaś paru zdaniach przedziwnie czuje się te wszystkie nadużycia z jednej strony, te wszystkie cierpienia i upokorzenia z drugiej, które sprawiły zmianę powszechną, usposobień i uczuć w tym stopniu, że wybuch rewolucyi był możliwy. Ta głęboka chwila przełomowa jest zatem nicią, wiążącą wypadki i osoby w jedną całość silniej, niż owa osoba pocisku, od której poszedł tytuł utworu. Obie te nici łączą się niejednokrotnie ze sobą, tak, że chwilami zdaje się, że pocisk to symbol rewolucyi, że autor przeprowadza głęboką analogię między nim i jego marnym końcem nad brzegiem Wisły, a rewolucyą, co także ucichła nie osiągnąwszy celu.

Dajmy jednak spokój, zbyt może daleko idącym domysłom. Przypatrzmy się raczej nowym obrazom nowelistycznym. Otóż trzeba przyznać, że są napisane z zrozumieniem i wczuciem się w psychologię chwili i ludzi, znajomością wypadków i wogóle z dużym talentem. To też dają one razem wzięte jeden wielki, piękny i ciekawy obraz zbiorowej »psyche« rewolucyi. Z książki tej można wprost poznawać istotę i formę rewolucyi rosyjskiej. Pomimo, że autor opisuje rzeczy przeważnie smutne, czasem nawet straszne, to jednak zawsze zachowuje pogodę i spokój. Nawet jego ironia i sarkazm nie są przykre; przedstawiają się one jako uśmiech nad rzeczami błahemi i przemijającymi, człowieka, który zna przyszłość i w zwycięstwo sprawy gorąco wierzy. Gdy te wszystkie zalety »Dziejów« zważymy, ocenić dopiero zdołamy, jak pięknym są one pomnikiem, wystawionym działaczom i ofiarom rewolucyi ostatniej w Królestwie Polskiem. I trzeba przyznać, że na ten pomnik nie czekali długo! Powstańcy z lat 1831 i 63 nie byli tak szczęśliwymi; dużo, dużo dłużej musieli czekać na twórców, którzyby ich ideały, wysiłki, usposobienie i bohaterstwo godnie przedstawili.

Mickiewicza i emigracyi:

Myśl nie śmiała swoich zwrócić lotów,
W sferę okropną nawet ptakom grzmotów«.

bo: O Matko Polsko! Ty tak świeżo w grobie
Złożona... Niemasz sił mówić o tobie

Lata przeszły, powstały rozliczne historye powstania, napisano setki pamiętników, sami wreszcie zwycięscy z pod Stoczka, Wielkich Dębów i Igań, poczęli należeć do przeszłości, aż zjawił się poeta, który tak genialnie wczuł się w bohaterskie ich dusze, że zda się, żywych postawił nam przed oczy. Wyspiański!

Powstańcy z 63 i 64 r. do dziś czekają na swego wieszca. Dlaczego? Może dlatego, że Bolesławicie Bóg odmówił geniuszu, może, że ich cierpienia i męki serdeczne były zbyt wielkie i bolesne, może wreszcie dlatego, że karzecznik tak był potężny, że nie z co tęższych drzew w narodzie nie pozostało. Dość, że czekają do dziś dnia na to, co bojowcy otrzymali w »Dziejach jednego pocisku«. Choć ta książka bowiem nie może równać się z »Warszawianką« ani z »Nocą Listopadową«, to jednak przewyższa pod względem dokładności i ujęcia całości powieści Bolesławity, równie, jak wszystkie inne utwory, na tle powstania styczniowego osnute.

Z tego jednak można się tylko cieszyć. Bojowcy wari tego aby o nich nie zapomniano, zwłaszcza, że dotychczas tak mało ich umiano ocenić i zrozumieć. I tu dochodzimy do społecznego znaczenia powieści Struga. Warto, aby ją czytano, bo poznanie jej przyczyni się do tego, że szersze warstwy społeczeństwa wyrobią sobie właściwy na rewolucyę i jej bojowników pogląd. A trzeba, aby raz już przestano ich identyfikować z bandytami i szumowinami społecznymi, a umiano ocenić w nich wielkość ofiary dla kraju, ofiary ze siebie, z uczuć, marzeń, i planów osobistych, może z poglądów i przekonań niejednokrotnie. Tak samo, jak dawniej powstańcy, walczyli oni w imię swoich największych ideałów i składali na ich ołtarzu, co mieli najdroższego w ofierze. Można nie wierzyć w udanie się rewolucyi, lub też być z góry przeciwnym jej, jako środkowi do uzyskania niepodległości. Nie wolno jednak nigdy wątpić o dobrej woli tych, co ją wywołali. Należy pamiętać, że ostatnia re-

wolucya w Królestwie Polskiem była taką samą szkołą bohaterstwa¹⁾ i ofiary na rzecz ojczyzny, jak i powstania.

Kazimierz Borelowski.



Witraz.

O, słońce, słońce, o, obłądne światy
rzucone niegdyś w eteru przestrzenie
o, ziemio, ziemio o, umarłych cienie...
o, życie, życie, zeschłe, zblakłe kwiaty!

O, białe, dobre o, kojące ręce,
w dal wyciągnięte ku światu ramiona,
kwietne zamiecie — o, serce, co kona,
o ciche, jasne o, oczy dziewczęce!

Wschodów, zachodów królewskie przepychy,
serdecznych, hojne umiłowań łaski,
cuda wiośnianych technień: wonie i blaski!!

O, białych lilij rozkwitłe kielichy,
o, ziemio, ziemio o, obłądne światy
o, słońce, słońce! o, wiosno! o, kwiaty!!

Stanisław Stwora.

Syn marnotrawny.

A otom jeden jest z tych, którzy trwonią
gwiazdy w obłądnych snach, chwytane w sieci
duszy tajemną, słodką zakłęb mową.
A iżbym bratu był podobny memu
kramarzom szatę sprzedałem godową,
a chciwe złoto rzuciłem na śmieci
z wstrętem od siebie precz... rozrzutną dłonią,
błogosławieństwu bluźniąc ojcowskiemu,

¹⁾ Patrz, co o tem pisze Wincenty Lutosławski w artykule «Powstanie polskie» w czasopiśmie «Eleusis», tom 3—4.

spichrzem z pszenicą zostawił otwarte
na żer dla wróbli, nie dbając co będzie...
albowiem nic mi one były warte
wszystkie bogactwa i matki pieszczoty.

I ostatniemu łupieżcy, co chciwy
w noc się pod moje podsunął klejnoty
drogęm ułatwił i słałem orędzie:
niechaj ci będzie czas i los szczęśliwy!

I roztrwonilem wszystko z darów ojca
izbył łaskami, dłonie miał rozrzutne.
...Stracić się musi wpierw... by zyskać wiele!...
Potem Chrystusam raz spotkał w kościele
blady był strasznie i oczy miał smutne,
jak gdyby drugi raz wracał z Ogrojca,
a miał ci pełne błogosławieństw usta
i jasny taki miał krąg ponad głowę,
(co zasie wszelkie ciemności rozcina)
i kiedy podszedł i zagadał do mnie,
jak niegdyś w Kanie tam... przesłódką mową:
»że wszelka z szaleństw rozgrzesza się wina«
gwiazdy padały mu z ust jasne, duże
w sieć mą, co u nóg leżała mu pusta,
a tak był cichy i dobry ogromnie,
jak wówczas kiedy słowem ściszał burze.

Raz podpatrzyłem, skradłszy się by złodziej
znowu, jak gwiazdy łowił, siedząc w łodzi
i dobre ręce kładł na apostołów
rozpowiadając im o słońcu wieści!
...Słyszałem... dziwne słowo mu szeleści...
z błyskawic wtenczas były jego oczy.
Potem jak cicho szedł po wód roztoczy
łaskami hojny ku rybaczym chatom
i błogosławił im ziemi i światom!

A odtąd, kiedy tylko miał być połów
on i ja szliśmy... zawsze jedną porą
w podwieczierz... niewód spuszczać na jezioro.

A gdy już pełne gwiazd wyciągnął sieci
dawał mi gwiazdę, co najjaśniej świeci
i odchodził, gdzie ludu czekała go rzesza,
...na oczy kładł im ręce — i rozgrzesza!

Czemu tak dziwnie bracie patrzysz — powiedz!
i jakby śmiać się chciały twoje usta.
Śmieć się! szalony jest pięknem — wędrowiec,
syn marnotrawny, jeden z tych co trwonią,
a Kłamstwem drogi są, któremi chodzę,
i Kłamstwem u nóg Chrystusa sieć pusta,
i Kłamstwem gwiazdy o których tu piszę.
A przeto nigdy nie sięgniesz ich dłonią
(obcą niech wszelka będzie ci pokusa)
jeśli twa dusza nie jest kłamstwem chora,
lub nie widziała, chociaż raz Chrystusa,
jak sieć wyciągał pełną gwiazd z jeziora,
lub nie spotkała go wtenczas na drodze,
jak do Emaus szedł, we świtań ciszę!

O, bracie, z braci ze wszystkich najcichszy!
z daleka idę... a czy wiesz?... z Ogrojca!
Kramarzom szatę sprzedałem godową —
strawę mi podał, ktoś z miski najlichszej,
kiedym pod progiem śmiercią marł głodową,
ale nie wrócę w dom mojego ojca,
choć mię czeka! — bo cóż ja mu powiem!!
Powiedz, niech zamnie da na mszę w kościele,
bo już nie wrócę nigdy doń, albowiem,
stracić się musi wpierw, by zyskać wiele!

W maju 1910.

Stanisław Stwora.



Kolonie prac wakacyjnych.

Pomorska drużyna nie będzie stanowił jednej wycieczki gremialnej. Uczniowie i słuchacze uniwersytetu częściowo udadzą się na miejsce przeznaczenia. Każde polecenie wydawane będzie osobiście. Warunki wymienione w poprzednich artykułach, będą ściśle przestrzegane. Koszta podróży

w jedną i drugą stronę 50 koron. Firma spedycyjna, dostarczając roboty, chce jednak mieć nasze zapewnienie przyjęcia tych warunków, jakich Stolpmünde dostarczyć może. Ponieważ już o nich wyczerpująco pisaliśmy, wyjątkowych wyjaśnień możemy jedynie dostarczyć poszczególnym kandydatom w godzinie redakcyjnej lub piśmiennie, za dołączeniem marki na odpowiedź,

Kolonia Żywiecka. Dr Buzdygan i Dr Późniak raczyli łaskawie zbadać ochotników i po większej części wyrazić przychylny sąd co do zdatności uczniów do pracy fizycznej. Ci, którzy do badania lekarskiego nie zgłosili się dotąd, zechcą to uczynić w najbliższym czasie. Dr Buzdygan przyjmuje od godz. 3—4, ul. Bracka, 10; Dr Późniak od godziny 11—1 rano, ul. Lubicz, 14.

Z liczby kandydatów prac wakacyjnych przyjęci zostali uczniowie gimnazjum, lub abiturycenci matury:

1. Jan Koczorowski.
2. Stanisław Szpil.
3. Antoni Tomaszek (z Krakowa).
4. Stefan Krupiczka.
5. Konstanty Strzelezyński z (Drohobycza).

Uczniowie seminarjum męskiego:

6. Henryk Kosiarski.
7. Michał Sowiński.
8. Stanisław Czernik.
9. Stanisław Luraniec.
10. Stanisław Romański.
11. Leon Lorens.
12. Tadeusz Dukalski.
13. Franciszek Kramarz.
14. Feliks Modesan.

Uczniowie Akademii handlowej:

15. Konstanty Witkowski.
16. Józef Sidelko.
17. Wincenty Kołodziej.

Słuchacze Uniwersytetu Jagiellońskiego:

18. Zbigniew Czaderski, fil.
19. Henryk Zagórski, med.

Uczeń Akademii Sztuk Pięknych:

20. Maryan Polak.

Nadto w miarę możliwości postanowiliśmy uwzględnić podania:

1. Aleksandra Kurzawy, ucznia gimn.
2. Czaderskiego, jun.
3. Jana Krzywonośa, słuch. Uniw. Wydziału fil.
4. Władysława Wróblewskiego, sł. IV. roku medycyny.
5. Idzikowskiego Alfreda.

Reszty podań nie uwzględniono. Dokumenty są do zwrotu w Redakcyi.

Pierwsze ogólne zebranie przyjętych kandydatów odbędzie się dnia 29 b. m., w środę, o godz. 4, w Redakcyi »Łanu Młodzieży«. Drugie w czwartek o tej samej godzinie.

Wyjazd wspólny do Kolonii żywieckiej prac wakacyjnych w sobotę dnia 2 lipca b. r., o godz. 9-ej rano.



Studencki kurs gospodarstwa.

Jak się tego spodziewaliśmy, wielu ochotników pociągnęła myśl, powzięta przez »Łan Młodzieży«, aby młodzież męską nauczyć sporządzania najprostszych potraw i porządków kuchennych, oraz codziennych zabiegów gospodarskich.

Celem naszym było przede wszystkim wyekwipować kolonie wakacyjne tak, aby chwilowy lub stały brak komfortu, obsługi, a nawet prostej kultury i higieny usunąć bez trudu, a przede wszystkim bez poświęcenia, we własnym zarządzie.

Chodziło nam też bardzo o to, aby studentom, żyjącym w opłakanych warunkach materyalnych, dać sposobność przyrzadzenia w swych stancyjkach zdrowego i taniego posiłku.

To raz.

A dalej, w czasie, kiedy trzymanie służącej staje się zbytkiem, dobrze będzie, gdy syn domu, student szkół średnich lub uniwersytetu, z prostotą i prawdziwym uczuciem do swoich, poczuje się do tyła użytecznym członkiem rodziny, że spracowaną matkę zastąpi przy kuchni w najcięższych robotach gospodarskich. Znany dziś dobrze na emigracyi Dr Ed. Poż. w czasie studyów uniwersyteckich, wróciwszy

do domu, zamieniał stale fartuch kliniczny na kuchenny i zmywał naczynia matce po każdym obiedzie. Nic to sławie młodego uczonego nie ujmuje. Przeciwnie.

Niektórzy to i u nas robią. Tem lepiej dla ich honoru. To pewna, że jeszcze u nas słowo: »Poświęcenie«, nadużywane jest na każdym kroku tyle chyba, co i »Wielkopaństwo«. A jedna choroba i druga trapi nas nagminnie tak dotkliwie, że dziś jeszcze te jednostki, które pracy fizycznej się nie wstydzą, które się mają zawodów praktycznych i to nie z konieczności, nie z »nieuctwa«, są nader cenną i rzadką relikwią, które my Polacy podziwiamy, ale z daleka, nie wprowadzając jej pod każdy polski dach.

Młodzież przyjęła ten ruch i w czasie wakacyi kopie, sadzi, karczkuje, a od tego roku będzie nawet gotować i sprzątać i to, o dziwo! bez najmniejszej »ofiary« ze swej strony, bez: »męczeństwa i poświęcenia«.

Zarazby to każdy spostrzegł, gdyby zechciał odwiedzić miejską szkołę gotowania na Pędzichowie w gmachach szkolnych i seminaryjnych, gdzie młodzież męska od godziny 6—9 wieczór jest w całym ochoczym rozmachu pracy gospodarskiej.

Gdy się wieść rozeszła o zamierzonym przez nas kursie, zgłosiło się sporo ochotników łącznie z uniwersytetu i szkół średnich. Odłożyliśmy na przyszłość dobrą wolę tych, którzy w innych celach pragnęli nauczyć się gospodarstwa, niż dla współdziałania w koloniach wakacyjnych.

Na przekór przysłowiu: »Gdzie kucharek sześć, tam niema co jeść«, ustalono liczbę: Uczniów-Gospodarzy do sześciu, z takim rozdziałem studyów:

1. P. Stanisław S., V. gimnazyum.
2. P. Tadeusz D., Seminaryum męskie.
3. P. Franciszek K., » »
4. P. Mieczysław K., » »
5. P. Wincenty K., Akademia handlowa.
6. P. Józef S., » »

Jak zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze, p. radca Wasung i p. inspektor Dobrzański, przyjęli nasz kurs gościnnie w budynku szkolnym Szkoły gospodarstwa; niezmordowana w ofiarności ze swej pracy, panna Józefa M., udziela lekcyi gospodarstwa doskonałym systemem, który

zdobyła po gruntownych studyach w tym kierunku, tak w Seminarjum gospodarstwa w Wiedniu, jak i w równorzędnych zakładach niemieckich i szwajcarskich.

Koszta jadłospisu ponosi oczywiście Redakcyja Łanu Młodzieży, a chociaż rozporządzamy wogóle więcej, niż skromnymi środkami, kilkanaście potraw zrobiono już weale udatnie, i jeżeli zniknięcie doszczętnie dań może świadczyć o ich dobroci, to apetyt kucharzy jest dokumentem niezbitym na ich pochwałę. Wobec krótkości kursu, lekcya teoretyczna jest prawie złączona z praktyczną. Uczniowie są egzaminowani przy ognisku i przy czynności sprząwania, jeżeli chodzi o porządki domowe.

Rozdział prac jest ten sam, co w szkole żeńskiej: 1) palenie w piecu; — 2) gotowanie; — 3) usługiwanie przy stole; — a po spożyciu posiłku: 4) zmywanie sprzętów — i 5) porządek w kuchni i spiżarni.

Oto zestawienie potraw, które uczniowie samodzielnie już wykonać potrafią, w porządku naszych weale niespartańskich wieczerzy:

1. Zupa grochowa.
Młode kartofle, gotowane na parze.
2. Zupa ziemniaczana.
Prażucha. Ryż ze śmietaną.
3. Zupa grzybowa.
Jajecznicą z kielbaską
4. Zupa pomidorowa.
Makaron z serem.
5. Zupa z konserw jarzynowych.
Gulasz. Pierogi z czereśniami.
6. Zupa owocowa.
Knedle. Pierogi z borówkami.
7. Barszcz na mięsie z ziemniakami.
Legumina z sera.

Sztab, pracujący w kuchni, przygotowuje się do objęcia gospodarstwa, względnie pomocy, kolejno w naszej Kolonii prac wakacyjnych w dobrach arcyksięcia Karola Stefana w Psiej Dolinie. Uwzględniłszy jednak z całą ochotą prośbę jednego młodzieńca, który jest dziesiętnikiem Kolonii prac wakacyjnych w Ruszczy, włości panny Zofii Popie-

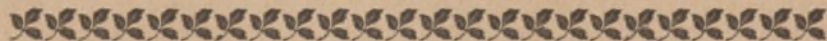
lówny, i będzie samodzielnie prowadził kuchnię dla dzie-
sięciu kolegów z otrzymywanej ze dworu ordynaryi.

Ponieważ kolonia Ruszczańska o tydzień wcześniej od
naszej rozpoczyna pracę, lekye gospodarstwa idą forsownie
a wynik jest — zdaniem kierowniczkki kursu — znakomity.

Zachowanie uczniów bez zarzutu; robota idzie skłladnie,
żwawo, z ochotą iście młodzieńczą. Widok jej sprawia nader
miłe wrażenie karnego zespołu i gorliwej jakiejś sprawno-
ści. Jestto może atut równowagi, naturalny wynik równo-
miernego podziału pracy fizycznej i umysłowej.

Jeszcze jedna uwaga. Piszę ją z trwogą, stojąc między
kursami: Uczniów-Gospodarzy a Uczenic-Gospodyń.

Jeżeli panienki »mówią« więcej, chłopcy żywiej się: »uwi-
jają«; a że się nie boją o »utrzymanie ładnych rączek« i że
nie mają predylekcyi do żadnego z zajęć, kurs ich rokuje
co najmniej równie dobre nadzieje dla ekonomicznego wyzwo-
lenia młodego społeczeństwa przyszłości.



Z życia młodzieży.

Popis uczniów Instytutu muzycznego. Wieczór, nazwany skromnie
popisem, przyniósł jednak długi szereg produkcji o cechach wybitnej
artystycznej wartości, przekraczających znacznie granice wymagań po-
pisów szkolnych.

W odegraniu na skrzypcach kwintetu Gebauera, J. F. Händla
sonaty G-mol, Mendelsohna Trio i Mozarta kwartetu skrzypcowego wy-
kazali uczniowie pp. Gebułtowskiego, Raczyńskiego i Kopystyńskiego
zgranie się, doskonałą dynamikę i wyborny rytm. Do korzystnie przed-
stawiających się produkcji zaliczyć należy z solowych utworów F. Cho-
pina: Berceuse i E. Sauera: Frisson des feuilles grane przez p. Zade-
cką i przez p. Gablenzownę. Znaczną technikę i ogromny spokój w wy-
konaniu okazali p. Miketta w Brzezińskiego: «Tema con variazioni
op. 3». A wielkie zgranie A. i K. Holzerowie, B. Spitzeni F. Macelik.

Pełne wyrazu cieniowanie, wzorową emisję okazała p. L. Barwiń-
ska w Serenadzie Mozarta i w arii z opery «Faworyta» Donizeti'ego (klasa
p. Carnioli). Jako wiele obiecujący i ponętny materyał dla sceny opero-
wej jako śpiewak rozporządzający sympatycznie rozwiniętym głosem
przedstawia się p. Z. Witkowski. Dużo szczerzego uczucia i liryzmu, ładnej
deklamacyi i pewnej finezyi w traktowaniu, okazał on w «recitativ'ie
i arii z opery »Tannhauser«. Licznie zebrana publiczność oklaskiwała
interesująco produkcye uczniów.

Święto kwiatów. W Warszawie odbyła się 12 b. m. piękna uroczystość dorocznego rozdania kwiatów dzieciom. Tow. Ogrodnicze, opatrzone plombami doniczki kwiatowe, powierza małoletnim opiekunom, którzy po roku przedstawiają do nagrody swoich wychowawców, a raczej swą własną pieczołowitość. Kilka tysięcy małych hodowców, to liczba, która sama przemawia za trafnem i szczęśliwem zestawieniem dziecka i kwiatu. Gdyby lubownicy kwiatów zajęli się tą sprawą i u nas, »Łan Młodzieży« w przyszłym roku szkolnym gotów jest przyjść z pomocą chętnym, a powołanym czynnikiem, aby i Kraków, miasto kamieni, stał się na przyszłość rajem zieleni i kwiatów. P. Radca Maciołowski dyrektor szkoły na Smoleńsku, rozpoczął szerszą już wydatną pracę w tym kierunku w szkołach męskich, a panienki?

Arachne. Sprawozdanie kursu przemysłowego młodzieży żeńskiej.

Dnia 6 grudnia 1909 roku odbyła się pierwsza lekcya szycia bielizny w pracowni przy redakcyi »Łanu Młodzieży«, w której to uczennice szkół średnich miały poświęcić czas wolny od zajęć szkolnych, na naukę szycia w celu przemysłowym. Początkowo uczęszczały dwie panienki, p. Kovatsówna Jadwiga ucz. VI kl. gimn. i p. Manaczyńska Marya ucz. kl. V. gimn. królowej Jadwigi. W lutym 1910 r. przystąpiło jeszcze dwie uczennice p. Grządzielówna Zofia i Jakliczówna Anna ucz. II kursu seminaryum żeńskiego. Raz w tygodniu na dwie godziny schodziły się w redakcyi, gdzie pod fachowym kierunkiem uczyły się kroju i szycia bielizny, następnie według danych wskazówek wykończały roboty w domu. Zaczęto od prac najprostszych, postępując w miarę nabywania wprawy do zdobniejszych. Każda z osobna przechodziła teoretycznie i praktycznie krój tej części bielizny, którą szyła, ucząc się zastosować reguły kroju do każdej tuszy. Do dnia 11 czerwca br. uszyto 14 koszul damskich dziennych, 2 koszule nocne z tych jedna ozdobna, i 2 staniczki batystowe. Wszystkie te przedmioty szyte były z materiału i przyborów dostarczonych przez Redakcyę »Łanu Młodzieży«. Przez ten stosunkowo niedługi czas nabyły panienki pewnej wprawy i umiejętności w samodzielnem wykonaniu tych prac, wcale nie objętych programem nauki gimnazyjalnej, a w seminaryum nie traktowanych dla celów przemysłowych, co jest właśnie naszym zadaniem.

Eugenia Konturkówna, kierowniczka »Arachne«.

Akademicki klub turystyczny we Lwowie w przeciągu 5 lat istnienia powiększył się w sześćkroć. Liczy obecnie 294 członków, którzy w ubiegłym roku odbyli 63 wycieczki po kraju i zagranicą; 30 czerwca udadzą się turyści do Puszczy Białowieskiej. Dla młodzieży bilety z wliczaniem już przejazdów i noclegów wyniesie ta przejażdżka 16 rubli od osoby.

Kurs wakacyjny w warsztatach studenckich Ligi pomocy przemysłowej: Chcąc umożliwić niezamożnej młodzieży, zmuszonej przez czas wakacyjny pozostać we Lwowie, korzystanie z warsztatów studenckich Liga pomocy przemysłowej, urządza kurs wakacyjny we wszystkich oddziałach warsztatów, za zniżoną opłatą 1 K miesięcznie. Praca odbywać się będzie we wszystkich oddziałach: t. j. stolarstwa, snycerstwa, ślusarstwa i elektryki, w dni powszednie od 3—7.

Notatki historyczne.

Rewolucya i czasy Napoleońskie.

16. VI 1792. Paryż Ludwik XVI odnawia potwierdzenie ustawy przeciw zakonom. 1815. Ney walczy cały dzień z 22.000 ludzi przeciw 40.000 Anglików z Wellingtonem.

17. 1789. Wersal: posłowie Trzeciego Stanu tworzą Zgromadzenie Narodowe. 1815. Niezupleńne zwycięstwo Napoleona pod Ligny i Fleurus; źle zrozumiany rozkaz unieruchomił Drouota pod Erlon.

18. 1815. Porażka pod Waterloo skutkiem bezwładności dowodzącego Grouchy, i nieprzewidzianego nadejścia Blüchera na pomoc Anglikom.

19. 1790. Zgromadzenie Narodowe znosi przywilej szlachectwa, herby, order, liberye. 1815. Po usiłowanem samobójstwie, Napoleon cofa się na Paryż nie usiłując bronić granic Francji.

20. 1812. Przyjazd papieża Piusa VII do Fontainebleau, gdzie jest więziony do powrotu z wyprawy rosyjskiej.

21. 1789. Na usilne prośby królowej, księżąt i dworu, Ludwik XVI odwołuje ministra Neckera. 1815. Po bitwie pod Waterloo, Izba przedstawicieli ustanawia ciągłość swego trwania.

22. 1791. Aresztowanie Ludwika XVI pod Varenne przez Droueta 1875. Druga abdykacya Napoleona zagrożona strąceniem z tronu przez Fouché i Lafayeta (100 dni).

23. Zawieszenie broni w Bolonii z papieżem, który daje Francji 21.000.000 lirów, 100 przedmiotów sztuki i t. d. (1 koalicya Dyrektoryat).

24. 1812. Przeprawa przez Niemen, wejście armii francuskiej do Rosji w 617.000 żołnierza 1372 armaty. Święto garnearzy we Francji Nowy rok muzulmański: muharem 1318.

25. 1802. Traktat handlowy z Portą przeciw Anglii.

26. 1804. Ścięcie Cadoudala za spisek przeciw Bonapartemu na korzyść Burbonów.

27. 1810. Wejście Francuzów do Wilna. Sejm polski żąda od Napoleona przywrócenia Królestwa Polskiego.

28. 1808. Początek oblężenia Saragossy.

29. 1815. Napoleon w Rochefort, wsiada na okręt Bellerophon i powierza się opiece Anglii.

30. 1788. Flota francuska przyjeżdża do Aleksandryi, nie spotkawszy okrętów angielskich.

Nicolo Machiavel, historyk i polityk florencki, * 1469 † 22/VI 1527. Pochodził z rodziny starożytnej. Wykształcenie otrzymał znakomite, sądząc po dziełach. W 29 r. został sekretarzem »dziesięciu magistrów wolności i pokoju (i dieci di liberte e di pace). Na tym urzędzie odbył 23 legacyi, bardzo ważnych, między innymi do Cezara Borgii: chwilę tę opisał Mereżkowski, w sławnej obecnie powieści: »Leonardo da Vinci«. Jako gorący stronnik wojsk narodowych, mających zastąpić płatną armię, był sekretarzem Nove delle milizie, czyli urzędników, którzy ideę powyższą mieli urzeczywistnić. Gdy Medyceusze opanowały Florencyę, Machiavel jako ich przeciwnik dostał się do więzienia i na

tortury. Uwolniony, przybliżył się do nich. Kardynał Juliusz de Medici polecił mu napisać historię Florencyi z pensją 100 florenów rocznie. Mianowano go sekretarzem nowej magistratury: Cinque Procuratori delle Mura. Na tem stanowisku rozwinął gorączkową działalność, by miasto uczynić obronnem. Gdy po wyrzuceniu Medyceuszów Florencya została Rzeczpospolitą, Machiavela usunięto od Rady dziesięciu. Umarł w trosce i w nędzy; zostawił żonę i pięcioro dzieci. Ogromnie czynny nawet najważniejsze zajęcia nie potrafiły go wyczerpać. Miał zwyczaj notować swe uwagi o wypadkach, które się rozgrywały przed jego oczyma; skąd powstało wiele jego politycznych dziełek: *Discordo sopra le cose di Pisa*, *Descrizione del modo tenuto dal duca Valentino nell'ammazzare Vitellozzo Vittelli*, *Oliero-rotto da Termo* etc. *Decennale*. Najważniejsze dzieła: *Książę*: *Il principe* i *Discorso o Tytusie Liviuszu*, napisał w osamotnieniu, szukając pociechy w tężyznie geniuszów starożytności.

Machiavelli pierwszy z polityki czyni naukę ścisłą, opartą na faktach i historii: »ponieważ ludzie zawsze są jednacy, przeszłość, może nas pouczyć o terażniejszości, a nawet o przyszłości«; dla Machiavella fakt historyczny jest tylko ujawnieniem popędów i namiętności. Jako wychowanek oświaty rzymskiej, stawia użyteczność państwa ponad wszystko, a formę Republiki uważa za najlepszą, tam jednak, gdzie obywatele są równi i uczciwi. Przeciwnie, gdzie jest zepsucie, tyran musi wystąpić. Wzór i ideał tyrana stawia w »Księżu«. Republika utrzymuje państwa, ale tyrania je stwarza. »Trzeba być lisem i lwem«. *Bisogna esser vulpe et leone*. Godło które Mickiewicz postawił na czele Wallenroda, streszcza też zasady Machiavella. Kochał namiętnie Florencję, swoje miasto rodzinne. Przeczul i przepowiedział dziś dopiero dokonaną jedność Włoch. Szkoda tylko, jak mówi Jarmoy, że ten szeroki i potężny geniusz, zadowolił się odzwierciedleniem swej epoki: był godnym ją opanować i pociągnąć na inne drogi.



TREŚĆ Nr 12: 1 Wynik III naszego konkursu na Humoreskę. Przeprowadzka Eugenia z Borkowskich Andruszkiewiczowa. — 2. Satyra Jan Bystron. — 3 Nowe książki: Dzieje jednego pocisku. Kazim. Borelowski. — 4 Witraż. Syn marnotrawny. Stanisław Stwora. — 5. Kolonie prac wakacyjnych. — 6. Studencki kurs gospodarstwa. — 7. Z życia młodzieży. — 8. Notatki historyczne.

Odpowiedzialni redaktorowie i wydawcy: Dr Tadeusz Grabowski i Marya Plehocka.

Z drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.



Józef Massar

w Krakowie — Floryańska 15.

□ □ □ □

MAGAZYN NOWOŚCI
W TOWARACH
BŁAWATNYCH

i

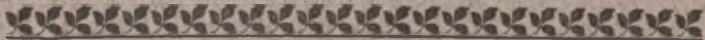
KONFEKCYI DZIECIĘCEJ

dla Panierek . . . do lat 18,
dla Chłopczyków do lat 15.

□ □ □ □

TOWAR DOBOROWY.
CENY UMIARKOWANE.

W niedziele i święta magazyn zamknięty.



:: W. JANEK ::

Kraków, Rynek L. 8.

(naprzeciw kościoła św. Wojciecha)

poleca największy wybór przyborów szkolnych po cenach niskich. Dla szkół i klasztorów znaczny opust.

Towaru z Prus nie sprowadza.

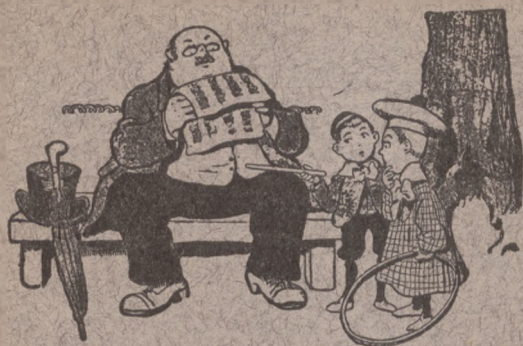


Odznaczona na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie
w roku 1909 medalem złotym

APTEKA POD GWIAZDĄ

K_{onstantego} WISZNIEWSKIEGO

w Krakowie, ul. Floryańska Telefon Nr 31.



Jak babcię kocham ileby tu ciastek można pomieścić.

***** JAN *****

MICHALIK

Cukiernia Lwowska
Fabryka czekolady
i cukrów deserowych.
Kraków, Floryańska
***** L 45. *****

„Słowo i Czyn“

dwutygodnik dla wszystkich dobrej woli i szukających prawdy.



Jedyne pismo polskie popularno-naukowe, które stojąc na gruncie idei polskiej i słowiańskiej, oświecła w duchu postępowym, kulturalnym i chrześcijańskim całokształt zagadnień religijnych, naukowych, społecznych i narodowo-politycznych.

„Słowo i Czyn“ za cel najwyższy stanowi duchowo-odrodzieńczą pracę wśród jednostek i społeczeństw i przyczynianie się do budowy cywilizacji słowiańskiej.

„Słowo i Czyn“ jest najtańszem pismem polskim naukowym i dlatego dostępnem dla wszystkich.

Redaktor i wydawca: Ks. STANISŁAW MIŁKOWSKI.



Prenumerata wynosi rocznie rb. 3., półrocznie rb. 1·50., kwartalnie rb. 1. — „Słowo i Czyn“ wychodzić będzie regularnie 1 i 15 każdego miesiąca.

Numer okazowy wysyła się na żądanie.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Słowa i Czynu“ — Litwa, Wilno, ul. Wileńska 23 m. 15.